

Mięsarze.



Jacek Karczewski 14-03-2005, ostatnia aktualizacja 11-03-2005 15:01

Przebywanie na obrzeżach Parku Narodowego "Ujście Warty" stało się śmiertelnie niebezpieczne

Mowa o tysiącach ptaków. Ich dom stał się dla nich pułapką i nie mają dokąd odlecieć.

W otoczeniu parku, wzdłuż jego granic, a często na jego terenie od lat zabija się tysiące ptaków chronionych. W tym roku proceder przybrał szczególnie dramatyczne rozmiary, zaś do polskich myśliwych licznie dołączyli ich koledzy z zagranicy. Najczęściej Francuzi i Włosi.

Mieszkańcy Słońska - miejscowości bezpośrednio sąsiadującej z parkiem - nazywają ich "mięszarzami". O tym, co się tam dzieje, mówią krótko: "rzeź niewiniątek".

Myśliwi przyjeżdżają polować tutaj na gęsi - gatunek, który został umieszczony w logo parku.

Jeżeli nie wchodzi na teren parku, mają do zabijania prawo.

Czyhają więc na ptaki przy granicy parku i już poza jego terenem - "w imieniu prawa" - dokonują masakry.

Stado leci z pomocą pod lufy

Myśliwi, żeby zwabić i zabić ptaki, stosują wszelkie możliwe środki. Używają wabików, łącznie z zabronionym odtwarzaniem głosów z magnetofonu.

Na wodzie i lądzie ustawiają kukły imitujące ptaki.

Rozkładają na ziemi brezentowe płachty imitujące wodę.

Gęsi są bardzo inteligentne i nie usiądą na takim "stawie", ale są ciekawskie, chcą sprawdzić, co to jest, więc zlatują.

A to wystarczy tym, którzy chcą je zabić.

Z tych samych powodów do wabienia wykorzystywane są też martwe ptaki. Polujący sadzają je na ziemi, układają odpowiednio skrzydła, a głowę opierają na specjalnych widelkach. Z daleka, wygląda to tak, jakby ptak siedział z wyciągniętą szyją. Głos oczywiście pochodzi z odtwarzaczy.

Widziano ich nawet polujących z żywą przynętą.

Myśliwi zadali sobie bardzo dużo trudu, żeby schwytać żywą gęś, przywiązali ją za nogę i puścili na wodę. Przerażony ptak krzyczał, szukając pomocy stada, które oczywiście zawsze w takich razach nadlatuje wprost pod lufy.

Łuski, pióra i krew

W ubiegłym roku przy wejściu do parku od strony Słońska zamontowane zostały parawany. Kiedy zobaczyliśmy je po raz pierwszy, razem z towarzyszącymi mi ornitologami zastanawialiśmy się, co to może być i czemu ma służyć.

Nawet nie przyszło nam do głowy, że w takim miejscu ktokolwiek ośmieliłby się rozstawić parawany, za którymi mają chować się myśliwi.

Kiedy zobaczyliśmy w akcji kilku Francuzów (z miejscowym przewodnikiem - jak się okazało, nieletnim synem lokalnego wpływowego biznesmena-

-myśliwego), wszystko stało się jasne.

ŹRÓDŁO:

Próba wyproszenia ich stamtąd skończyła się awanturą. Dowodzili, że mają prawo i stosowne zezwolenia, my zaś nie reprezentujemy nikogo. Nazajutrz w tamtym miejscu znaleźliśmy łuski po nabojach, pióra i plamy krwi.

Tamtego dnia, gdy pochyleni za parawanami oglądaliśmy ślady polowań, niechcący zaskoczyliśmy stadko nisko przelatujących gęgaw. Ptaki niespodziewanie wyłoniły się znad szuwarów. Gęsi latają szybko, a że są duże i stosunkowo ciężkie, ich zwrotność w powietrzu jest ograniczona. Bardzo czujne i inteligentne ptaki doskonale wiedziały, co może oznaczać nagłe wyjście ludzi zza parawanu. Spodziewając się strzałów, zaczęły rozpaczliwie krzyżeć. Chcąc uniknąć kuli i ratować życie, rozpędzone kręciły w powietrzu śruby, beczki, półobroty, dramatycznie zniżając, to znowu zwiększając wysokość lotu.

Nigdy wcześniej tego nie widziałem. I nigdy tego nie zapomnę. Byłem wstrząśnięty i zawstydzony.

Spektakl dla całej Europy

Do Parku Narodowego "Ujście Warty" jesienią i zimą przyjeżdża się przede wszystkim dla gęsi. Tutaj, jak nigdzie w Polsce, i podobnie jak w zaledwie kilku miejscach w Europie, gromadzą się wielogatunkowe stada, które w wyjątkowych latach liczą ponad 200 tysięcy.

Dla bardzo wielu innych gatunków ptaków wędrownych rozlewiska ujścia Warty mają znaczenie strategiczne.

Widok stad gęsi zlatujących na nocleg na tle zachodzącego słońca zapiera dech w piersiach. Często słyszę, jak ludzie, którzy widzą to po raz pierwszy, mówią, że to tak, jakby oglądali seans National Geographic na żywo. Na te spektakle przybywają widzowie z całej Europy.

Gęsi przylatują tutaj w poszukiwaniu schronienia i odpoczynku. Niektóre mają za sobą 5 tysięcy i więcej kilometrów. Leciały kilka tygodni - najczęściej z północy Rosji, z Syberii, rzadziej z północnej Skandynawii. Ogromny wysiłek! Wprost trudno sobie wyobrazić, co widziały, czego doświadczyły, jak wytrzymałe i dzielne są te ptaki. Może nasi przodkowie mieli rację, widząc w gęsiach posłańców bogów.

Skądkolwiek jednak przybyły, wiosną i lato spędziły pracowicie - założyły gniazda, wychowały młode, nauczyły je latać, przygotowały do długiej i niebezpiecznej podróży. Do nas przylatują całymi rodzinami.

W czasie podróży i na zimowiskach te zaradne ptaki wciąż żyją bardzo aktywnie. Stare gęsi odnawiają dawne znajomości, a młode nawiązują nowe przyjaźnie, które przechodzą w okres narzeczeństwa. Później, gdy tylko osiągną dojrzałość płciową (po okresie dwóch-trzech lat), podobnie jak ich rodzice będą stanowiły pary wierne sobie do końca życia. Więzy łączące małżonków są tak silne, że ptaki po stracie partnera przechodzą okres żałoby, w której często pozostają do końca życia i nie wiążą się już z nikim innym.

Światowa populacja gęsi gęgawy - jedynego naszego gatunku lęgowego dzikiej gęsi - szacowana jest na około 500 000 osobników. W Polsce zakłada gniazda około 2500 par. (Dla porównania: w Polsce zrzeszonych jest ponad 100 000 myśliwych, liczby kłusowników nie znamy - ci się nie zrzeszają).

Jeden z lokalnych myśliwych, oszołomiony skalą polowań w Ujściu Warty, powiedział: "W przyszłym roku gęgawy już nie będzie. Wyłtkli wszystkie!".

Tutaj zalatują też chronione prawem międzynarodowym, niedawno uratowane od zagłady gatunki bernikle białolice. One też należą do najczęściej zabijanych w parku ptaków chronionych.

Białe łabędzie zabite "pomyłkowo"

Oficjalna wersja w takich przypadkach zawsze jest taka sama - "myśliwy się pomylił". Oczywiście nikt nie ponosi za to żadnych konsekwencji. Trzeba też podkreślić, że mówimy tylko o przypadkach odnotowanych przez pracowników parku. Nikt do końca nie wie, jak często ani jak bardzo myśliwi się "mylą".

Rozróżnienie niektórych gatunków gęsi i kaczek w locie jest bardzo trudne, a jeżeli chodzi o podgatunki - praktycznie niemożliwe.

Wydaje się logiczne, że powinna obowiązywać zasada: skoro nie wiem lub nie mam pewności, do czego mierzę - nie zabijam. Tymczasem, strzelając do ptaków lecących w wielogatunkowych stadach, często przy słabej widoczności lub nawet w nocy, przy małej wiedzy w oznaczaniu poszczególnych gatunków, często też pod wpływem alkoholu - myśliwi zabijają wszystkie.

Wśród ptaków zabitych "przez pomyłkę" znaleziono między innymi łabędzie krzykliwe - gatunek zagrożony i według prawa Unii Europejskiej priorytetowy. W Polsce gniazduje tylko kilkanaście par tego gatunku. Z jakim innym ptakiem można pomylić wielkiego, białego łabędzia?

Znajdowano też ciała oharów - bliskich krewnych kaczek, których polska populacja przekracza zaledwie 100 par.

Piękne, silnie kontrastowe upierzenie sprawia, że nie sposób pomylić ich z żadnym innym ptakiem! A jednak?!

Dodatkowo przygnębia fakt, że oby-dwa gatunki figurują w "Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt" (zagrożonych wymarciem). W tej samej "Czerwonej Księdze" figurują - i tak jak ohary są zabijane w okolicach parku - dzikie kaczki z gatunków ginących, np. rożeńce (w Polsce lęgnie się około 40 par), świstuny (5-10 par), a nawet orły bieliki.

ŹRÓDŁO:

Ośrodek Hodowli Złomu

W tym roku, inaczej niż w latach poprzednich, myśliwi starali się trzymać granic parku. Granice te były jednak przez nich bardzo mocno obstawione.

Rano stali zwróceniami twarzami i bronią do parku, bo mierzyli w ptaki, które wylatują stamtąd na żerowiska. Wchodzili na teren chroniony "tylko" po to, aby zebrać zastrzelone ptaki, które - jak chce żargon myśliwski - są już "złomem". Wieczorem polujący ustawiali się w kierunku odwrotnym i strzelali do ptaków zlatujących na noclegowiska.

W tym roku myśliwych było wyjątkowo dużo. Miejscowi mówią, że czasami przyjeżdżali tak licznie, że dosłownie wypełniali cały teren OHZ.

Po rozwinięciu tego skrótu otrzymamy boleśnie ironicznie brzmiącą nazwę: Ośrodek Hodowli Zwierzyny. OHZ nr 105 zarządzany obecnie z Warszawy przez Polski Związek Łowiecki to niewielki, ale strategicznie położony obszar znajdujący się w otulinie Parku i przylegający bezpośrednio do jego granic.

Czasami myśliwi zabierają ze sobą tylko część zabitych ptaków. W końcu nie polują przecież dla zdobycia jedzenia. Jeden z włoskich cennych "turnusów" dewizowych kilka tygodni temu zabił tyle gęsi, że część, jak się wyraził jeden z pracowników OHZ, "po-psuła się".

Według świadków pozostały setki martwych ptaków. Wiele z nich zakopano na terenie owego Ośrodka Hodowli Zwierzyny. Pracy było jednak tak dużo, że w końcu zdecydowano rozrzucić martwe ptaki w okolicy.

Dyrektywa ptasia zabrania

Jak dotąd nikomu nie udało się tej sytuacji zmienić. Ani władzom i radzie naukowej parku, ani Ministerstwu Środowiska, ani lokalnym i krajowym organizacjom pozarządowym.

Nie pomaga fakt, że teren jest chroniony międzynarodową konwencją ramsarską (Ramsar 1971), której Polska jest sygnatariuszem, a która obejmuje ochroną najcenniejsze na Ziemi obszary wodno-błotne ze względu na ptaki tam żyjące. Wydaje się nie działać tam nawet ustawodawstwo unijne w postaci "dyrektywy ptasiej" (Dyrektywa Rady 79/409/EWG z dnia 2 kwietnia 1979) oraz "dyrektywy siedliskowej" (Dyrektywa Rady 92/43/EWG z dnia 21 maja 1992), której konsekwencją jest włączenie parku do europejskiej sieci Natura 2000. Oczywiście prawo polskie, prawo unijne, a także międzynarodowe konwencje, których Polska jest stroną, a których zobowiązała się przestrzegać, nie dopuszczają stosowania metod, jakie opisałem ("dyrektywa ptasia", konwencja bońska i konwencja berneńska z 1979). Podobnie jak zabraniają one zabijania zwierząt należących do gatunków chronionych.

To przecież nasza tradycja

Gdy pytałem o to wszystko w Ministerstwie Środowiska, odpowiedziano mi, że gęsi wyrządzają straty na polach rolników w tej części kraju.

Faktem jest, że łagodne ostatnio zimy zachęcają stada tych wędrownych ptaków do pozostawania u nas i że chętnie pasą się one na polach z oziminą.

Gdy jednak zapytałem o liczby dotyczące gęsi i wyrządzanych przez nie strat - pracownik ministerstwa nie potrafił udzielić konkretnej odpowiedzi, mimo że miał czas na jej przygotowanie. Odesłał mnie do przełożonego. Ten w bardzo rzeczowej rozmowie zapewnił, że cała sprawa została poddana "dyskusji społecznej" (?!), a poza tym "wie pan, te polowania to przecież nasza tradycja".

Tymczasem myśliwi nie jeżdżą polować na gęsi na pola.

Po tegorocznym sezonie pracownicy parku naciskani przez opinię publiczną złożyli w końcu niezbędną dokumentację i rozpoczęli walkę w ministerstwie o przejęcie kontroli nad terenem OHZ i utworzenie wokół parku strefy ochronnej, gdzie polowania będą zabronione.

Na pytanie, dlaczego wcześniej nie poprosili o pomoc Warszawy, odpowiadają, że "tam co drugi ze strzelbą chodzi, a polowanie to dla wielu świetny sposób na załatwienie własnych interesów". Niektórzy z urzędników na widok wniosku mieli wykrzyknąć: "Ja tego na pewno nie podpiszę!".

Wypada mieć tylko nadzieję, że walka w ministerstwie nie zamieni się w walkę z ministerstwem. Może dlatego też moi rozmówcy z ministerstwa zastrzegli, że nie wyrażają zgody na podanie ich nazwisk w tekście artykułu. Anonimowi chcieli (bardzo!) pozostać też pracownicy parku narodowego. Być może obawiają się tych samych urzędników.

Wszyscy podkreślali, że lobby myśliwskie w kraju jest niezwykle silne, a pomysł utworzenia parku narodowego w regionie Ujścia Warty jest wciąż dla wielu myśliwych i zaskakujący, i trudny do zaakceptowania.

* Jacek Karczewski jest trenerem i konsultantem w dziedzinie zarządzania zasobami ludzkimi. Jego pasją są jednak ptaki, zaś największą troską ochrona przyrody. Współzałożyciel i prezes zarządu stowarzyszenia Ptaki Polskie.